

ROZRYWKI

dla dzieci i młodzieży.

~~~~~  
Dodatek tygodniowy do „Zorzy”.  
~~~~~

SPEŁNIONA WRÓŻBA.

Nad rzeczką Wilejką, w jednej z piękniejszych okolic Wilna, bawiła się ochoczo gromadka chłopców; dzień miał się już ku schyłkowi, zachodzące słońce złotymi rąbkami stroiło obłoki, więc dzieci, pokonczywszy nauki, wybiegły za miasto użyć swobody.

Były to czasy wojenne, czasy panowania króla Stefana; w Wilnie o niczem innem nie mówiono, tylko o zwycięstwach i nowych wyprawach. Przez miasto przeciągały ustawicznie zbrojne pułki, w puszkarni pod zamkiem lano ciągle nowe działa; chłopcy też, napatrzywszy się tych przygotowań bojowych, nasłuchawszy opowiadań o bitwach stoczonych i klęskach, zadawanych nieprzyjaciółom, naśladować starszych, bawili się w rycerzy. Postroiwszy czapeczki w zielone kity, przypasali do boku drewniane pałasze, z gałęzi porobili rumaki i dalejże harcować po zielonych błoniach, gonić się, ucierać, staczać bójki i brać do niewoli. Dowódcą tej młodej gromadki był jakiś rumiany, żwawy chłopczyna; na imię mu było Karol; słuchały go dzieci, jak gdyby rzeczywiście był wo-

dzem, a on dumny z powagi, jakiej używał, to-
nem wyniosłym wydawał rozkazy, karmił opiesza-
łych i nieposłusznych.

— Słuchajcie! — zawołał — zbierajcie się te-
raz w porządku, bo wyruszymy na daleką wy-
prawę, aż do Infant.

Chłopcy stanęli szeregiem, Karol przed nimi
z chorągwią w ręce; uderzono w bębny i rozpo-
częto pochód. Nagle chłopcy zatrzymali się, jak
wryci.

Zdala od strony miasta dał się słyszeć jakiś
głuchy hałas, a po niejakej chwili, tam, gdzie ster-
czały mury bramy zamkowej, wzniósł się dym ku-
rzawy, za nim coś za czerniało i zabłyszczało.

— To król jedzie! — zawołał Karol.

Jakoż rzeczywiście za zbliżeniem się orszaku,
poznały dzieci wojaków w błyszczących zbrojach
i hełmach żelaznych.

Na czele jechał król Stefan, w rogatej cza-
peczce, z kitą, przepiętą brylantową spinką, głas-
kał rumaka, który pieniał się i zrywał niespokojnie.
Obok niego, na pięknym, rączym bułanku jechał
Jan Kiszka, krajczy wielki litewski; król pochylił
się ku niemu, mówił coś z wielkiem zajęciem,
a krajczy to węża pokręcał, to chmurzył czoło,
lub głową dawał znak przytwierdzenia.

Chłopcy wyczekiwali niespokojnie zbliżenia się
orszaku; rączy rumaki, błyszczące hełmy, wpra-
wiały ich w zachwycenie; chcieli już nawet biedz
na spotkanie, lecz na to Karol nie pozwolił.

— Posłuszeństwo przedewszystkiem—rzekł.—

Powiedziałem, że staniemy; trzeba słuchać hetmańskiego rozkazu.

Wreszcie nadjechał orszak. Na dany znak przez Karola, chłopcy porwali czapki i krzyknęli:

— Niech żyje król Stefan!

Król uśmiechnął się, wstrzymał konia i głowę skinął dzieciom na znak podziękowania.

Rumiana twarzyczka Karola zwróciła jednakże widocznie jego uwagę; przywołał go do siebie.

— Jak się zowiesz? — zapytał, głaszcząc ciemne jego włosy.

— Karol Chodkiewicz, — odparł, rumieniąc się lekko, zapytany — syn Jana Hieronima, wielkorządcy Infant.

(Ciąg dalszy za tydzień).

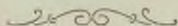


M a ł p a.

Żyła małpa w pewnym domu,
Urwis, metr, na wszystkie figle,
Cała w ruchu jak na igle,
Byle sztukę splatać komu;
Patrząc zaś na jej swawolę,
Trzeba było zrywać boki.
Być na kominie, pod stołem, na stole,
Wyprawiać harce i skoki;
Tu poczęstować kota tabaką,
A tam przedrzeźniać staruszkę jaką,
Przejąć wszystko, co się stało,
Nic to ją nie kosztowało.

Raz gdy w podobnej swawoli,
W każdy kątek zajrzeć raczy,
Postrzegła, że pan się goli;
Czegoż mała nie zobaczy?
A czegoż, postrzegłszy, nie spróbuje sama?
Czekała tylko pory nasza dama,
I doczekała: gdy jednej chwili,
Cała się czeladź z domu wychyli,
Ona czempředzej do pańskiej sypialni,
Już na stoliku, już w gotowalni,
Gdzie tam chcieć wygod na prędkiej dobie;
Jak mogła, usiadła,
Koło zwierciadła,
Dawaj mydlić pyski sobie.
Nieźle się z pędzlem sztuka udała,
Więc łapą śmiałą,
Nieulożoną,
Chwyta brzytwę wyostrzoną
I chociaż boli,
Piszczy, a goli.
To w lewo, to w prawo,
Źle, ale żwawo,
Szach, mach po szyi żelazem,
Zarżnęła się jednym razem.
Czy to jednemu taki koniec bywa,
Co się małpować możniejszych porywa!

Józef Massalski.



Pod lipami.

Wzdłuż drogi rosną ogromne, stare lipy.

Mają one tak wiele gałęzi, a na gałęziach tak wiele liści, że tworzą nad drogą długi, zielony dach.

Jest to lato. Lipy kwitną. Z pod każdego listka zwiesza się złoty kwiatek.

Jest ich tych kwiatków tyle, co gwiazd na niebie.

Gdy wiatr powieje, chwieją się puszyste, złote kwiaty, niby kity z piór.

Kwitnące lipy pachną słodko... słodko, jak miód.

A do koła lip bezustanna muzyka, sfrunęły tu pszczoły ze wszystkich wiosek. Uczepione kwiatów, kołyszą się wraz z nimi w powietrzu, piją sok wonny i słodki.

Pośrodku długiej lipowej alei, u podnórza olbrzymich drzew stoi dwoje małych grubasków.

Nie znacie ich — wszak prawda? A czy chcecie poznać? No, naturalnie.

Otóż jest to Franek i Jagusia. Małeństwa tyście.. tyćkie... ledwie od ziemi odrosłe.

Przed chwilą znaleźli tu skarb wielki: dwa kawałki stłuczonego lusterka.

Jagusia wzięła jeden kawałek, a Franek drugi.

Jagusia przegląda się w lusterku, Franek też.

— Dziewczyńka! mówi Jagusia, widząc w swym lusterku różową buzię, czerwoną chusteczkę na głowie i sterczące nad uszami dwa cieniutkie warcocyki.

— Chłopcyk! — mówi też w tej chwili Franek, dotykając paluszką swego lusterka.

Jagusia zerka zdaleka i widzi we Franusio-wym lusterku brudną, czupurną buzię i kawałek słomianego kapelusza.

— Ja chcę chłopcyka! — mówi Jagusia i sięga po lusterko Franusia.

— Daj dziewczynkę!

Oboje spoglądają w zamienione lusterka.

I znów Jagusia widzi swe cienkie warkoczyki, a Franuś słomkowy kapelusz. Franek zerka do lusterka Jagusi, Jagusia do lusterka Frankowego.

— Daj chłopcyka! — mówi Jagusia krzywiąc się płaczliwie.

— Oddaj dziewczynkę! — wykrzykuje Franek ze złością.

Znów zamieniają lusterka i znów Jagusia widzi dziewczynkę, a Franek chłopczyka.

Tego już zanadto!

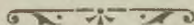
Jagusia rzuca lusterko na ziemię, podnosi piastki do oczów i wybucha serdecznym płaczem.

Franek odwraca się i odchodzi zagniewany, chmurny, dudniąc bosymi piętami po ziemi.

W lipowej alei słońce gdzieniegdzie przedzie-
ra się przez gęste liście i pada na ziemię, jako
złote, drgające plamki.

Kwitnące lipy kołyszą puszystymi kwiatkami
i pachną, tak cudnie pachną!...

Janina Porazińska.



Czarodziejski flet.

(Ciąg dalszy).

Wieczorem raz cicho
Wykradł się na staw,
I tu siadłszy sobie,
Wśród pachnących traw,
Dobyl flet z zanadrza.

(Flet tę własność miał,
Że gdy zagrał, każdy
Weselił się, śmiał).
Więc się stadko owiec
Wnet puściło w tan,

Więc się zakolysał
Wnet pszeniczny łan.
Tymczasem czarownik
Do chateczki swej
Wrócił, a gdy fletu
Nie mógł znaleźć w niej—
Zaczął płakać, krzycheć.
Wtem na niski płot
Wyskoczył z ogrodu
Czarownika kot.



— Miau! witaj, panie!
 — Wynoś mi się het!
 Takesz strzegł mej chaty?
 Gdzie się podział flet?
 — Ja nie wiem, zasnąłem
 Na chwilkę tu ot...
 Był tu Jaś pastuszek!—
 Tłómaczył się kot.
 — Acha! Jaś pastuszek!
 Znam go dobrze, znam!

Prędko za nóż schwyce
 I pobiegnę tam.
 Jaś swoje owieczki
 Kocha nad ten świat.
 Zaczne je zabijać,
 Wtedy rad nie rad,
 Chcąc je śmierci wydrzeć,
 Odda mi mój flet.
 Ocho! zły pastuszk,
 Zemszczę ja się wnet!

(Ciąg dalszy za tydzień)



Łamigłówka sylabowa.

podał J. Bartnicki.

Kra, strzab, pa, pan, cia, dło,
 rew, ka, kób, o, ja, ro, li, ka,
 my, na, fry, ja, u, tu, a, e, a,
 ko, ków.

Z powyższych sylab ułożyć
 dziesięć wyrazów, których pierw-
 sze litery, czytane z góry na
 dół, utworzą imię i nazwisko
 najslawniejszego malarza pol-
 skiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Imię męskie. 2) Część
 świata. 3) dopływ Wisły. 4)
 Rzecz służąca do mycia. 5) Drze-
 wo. 6) Kwiat. 7) Część świata.

8) Ptak drapieżny. 9) Miasto
 w królestwie Polskiem. 10) Część
 głowy.

Dobre rozwiązanie łami-
 główki sylabowej z № 15 (Ste-
 fan Batory) nadesłali: Kazimierz
 Niewiarowski, ks. L. Pinakie-
 wicz, Julian Bielski, Zosia Żar-
 ska, Józef Owczyński.

Dobre rozwiązanie łami-
 gówek z zapalek z № 16
 i 17 nadesłali: K. Niewiarowski,
 Kazio Gorzkowski, Stefan Kar-
 ski, Balbina Mazurkówna, Wa-
 cek Pająk, Zygmus Turek, Jaś
 Czarliński.

Kierowniczka „Rozrywek”: R. M. Brzezińska

Druk. Art. K. Kopytowskiego i S-ki, N.-Świat 47. Red. Warszawa Warecka 14.